Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 217 Lwów, piątek 22 września 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Wyjazd z Zaleszczyk

WSTĘP DO SESJI SEJMOWEJ

Jak niespodzianie p. Józef Piłsudski wyjechał z Zaleszczyk, tak niespodzianie we środę je opuścił, wracając do Warszawy. Okazuje się, że na wiatr rozpuszczano pogłoski o spotkaniu ze Stalinem, o ważnych konferencjach itd. Nic się nie stało, idylla przerwana.

Ludzie chcą jednak mieć wytłumaczenie każdego kroku, który łączą z jakiemiś wielkiemi wydarzeniami politycznemi. Z miejsca też takie wyjaśnienie się znalazło: chodzi o to, aby podczas nieobecności ministra Becka w Warszawie polityka zagraniczna nie była całkiem osierocona, tembardziej że wiadomo, kto właściwie tą polityką kieruje. Wyjaśnienie to, jak każde inne w tym gatunku, może albo nie może odpowiadać faktycznemu stanowi, w każdym jednak razie nie z tego punktu widzenia należy powrót traktować, trzeba powodów szukać gdzieindziej.

Jeszcze z początkiem lata mówiono o zwołaniu nadzwyczajnej sesji sejmowej — nie spełniło się. Mówiono o tej możliwości w kilka tygodni później, gdy rozchodziły się wiadomości, że Stronnictwo ludowe przygotowuje „petycję" o zwołanie sesji nadzwyczajnej mianowicie miała to być sesja niejako uprzedzająca sesję wynikłą z inicjatywy posłów. I to się nie stało: akcja Stronnictwa ludowego nie wyszła poza stadjum przygotowawcze, nie było potrzeby stwarzania pozorów, że rząd nie poddaje się presji.

Mimo to pogłoski o zwołaniu sesji wrześniowej wcześniej niż zwykle tj. przed 31 paźdz. utrzymywały się. Jaki miał być cel tego odejścia od 6-letniego zwyczaju? Nie mówiono wyraźnie, ale dawano do zrozumienia: polityka zagraniczna przybiera taki obrót, że sfery decydujące uważają za potrzebne utrzymać kontakt z przedstawicielstwem narodowem, potrzebę zademonstrowania wobec zagranicy jedności, gdy chodzi o sprawy, co do których milkną różnice partyjne.

I znowu okazuje się, że i ta przyspieszona sesja stanęła pod znakiem pytania. Dlaczego? Podawano naturalnie powód, ale ten nie wytrzymuje krytyki, mianowicie nie chce się „sejmowaniem" wpływać na tok subskrypcji pożyczki wewnętrznej. Rozumie się, że tego powodu nie można poważnie traktować, każdy bowiem rozumie, że ewentualna uchwała nawołująca Sejmu nie przeszłaby bez wrażenia. Ostatecznie znaleziono kompromis: sesja zostanie zwołaną wcześniej, jak było postanowione, ale — znowu wedle zwyczaju — zostanie natychmiast odroczona na 30 dni. W ten sposób uczyni się zadość odczuwanej „na górze" potrzebie zasłonięcia się Sejmem, a równocześnie pozbędzie się jego tylko obecności, gdyż jako o przeszkodzie niema naturalnie mowy.

Jak dziś rzeczy stoją, zwołanie wcześniejsze sesji, choćby tylko formalne, tj. otworzenie i natychmiastowe zamknięcie ma większe szanse — o pewności nikt mówić nie może — aniżeli niezwołanie. Szanse te jeszcze wzrosły, gdy dowiedziano się o nagłym wyjeździe z Zaleszczyk, mimo że — jak powiedzieliśmy — powód podano inny. Równocześnie łączą ten powrót z także już dawno krążącemi pogłoskami o zmianach w rządzie. Nie są to wprawdzie zmiany tak doniosłe, aby nie mogły odbyć się w normalny sposób, tj. zapomocą zwykłego ogłoszenia w „Monitorze", ale właśnie tu zaczyna się niepewność, czy nie mają to być zmiany głębsze i to w związku z sesją sejmową. Chodzą bowiem pogłoski, że decydujące czynniki — raczej można użyć liczby pojedyńczej — mają jakieś inne koncepcje, w których niema miejsca dla ważniejszych posiadaczy tek aniżeli komunikacji oraz przemysłu i handlu.

W każdym razie za jedną niespodzianką spodziewają się dalszych. Te są zresztą u nas chlebem codziennym, gdyż co wogóle u nas odbywa się normalnym trybem? Raczej w drodze improwizacji.

Jak dojść do 2-miljardowego budżetu?

Wedle doniesień prasy, warszawskie prace nad ułożeniem preliminarza budżetowego na 1934/35 są na ukończeniu. Tendencją tego preliminarza jest oszczędność w tej mierze, aby budżet nie przekroczył sumy 2 miljardów. O oszczędnościach słyszy się ciągle, ale dotychczas zawsze wspomina się o jednym ich rodzaju: o oszczędnościach przez redukcję osób i płac. Ostatnia nowość w tym kierunku odnosi się do reform w samych ministerstwach, w których mają być zniesione stanowiska naczelników wydziałów (V stopień) tak, aby minister był w bezpośrednim kontakcie z dyrektorami departamentów, ci zaś z poszczególnymi referentami.

Ostatecznie rodzaj, rozmiary i gatunek oszczędności jeszcze nie są detalicznie opracowane — zależą one od węża morskiego, zwanego reformą administracji w duchu jej uproszczenia. Jest to pojęcie tak szerokie, że może w niem pomieścić się tyle możliwości, przed któremi drżą właśnie ci, którzy są przeznaczeni na pierwsze ofiary tych reform. Co jednak jest centralnym punktem tego zagadnienia? Nic innego, jak przygotowanie 2-miljardowego preliminarza.

I tu właśnie nasuwa się pytanie, czy i dlaczego w tak szczupłej mierze skorzystano z dotychczasowych doświadczeń, nie sięgając daleko, jak tegorocznych. — Przecież z cyfr miesięcznych zamknięć rachunkowych wynika, że i taki preliminarz byłby o conajmniej 150 miljonów za wysoki. Nie jest to suma bagatelna, o czem przekazuje akcja o pożyczkę na sumę daleko mniejszą. Czy nie byłoby lepiej odrazu zrobić cesarskie cięcie, zamiast później robić mniejsze, a tak bolesne, cięcia?

—ooo—

Pułkownik Rayski wiceministrem?

W ministerstwie spraw wojskowych ma być stworzony urząd trzeciego podsekretarza stanu, który powierzony zostanie pułkownikowi Rayskiemu, dyrektorowi departamentu lotnictwa.

Pułkownik Rayski, jako wiceminister, zajmować się będzie nadal wyłącznie sprawami lotnictwa wojskowego.

—ooo—

Kłótnia w rodzinie sanacyjnej

Jak donieśliśmy, minister przemysłu i handlu rozwiązał kartel cementowy. Motywy tego pierwszego kroku w dziedzinie, zwanej walką z kartelami, są wprost sensacyjne: zarzuca się temu kartelowi, że swoją polityką wysokich cen rujnował przemysł budowlany — to wystarcza.

Panowie z kartelu cementowego nie przyjęli jednak tego wyroku w pokorze, lecz zaskarżyli go do sądu kartelowego. Jest to instytucja, w której zasiadają — na podstawie nominacji — sami znani przemysłowcy, działacze „Lewiatana", rozumie się sanatorzy z przyczepką „działaczy robotniczych" w guście p. Moraczewskiego. Panowie z kartelu cementowego są „oburzeni", że zarzuca im się działanie na czyją szkodę, przecież oni na nalegania rządu obniżyli cenę o kilka procent a w dodatku — jak organa ich piszą — dają pracę tylu ludziom.

O tę „pracę" właśnie chodzi. Jednym z głównych macherów tego kartelu jest p. Minkowski, poseł z BB, jeden z czołowych „znawców gospodarczych" sanacji, referent ustawy kartelowej na ostatniej sesji sejmowej. P. Minkowski przez rozwiązanie kartelu zostaje dotkliwie poszkodowany, tracąc pobory wynoszące wedle wersji kilkadziesiąt tysięcy zł miesięcznie. Warto dla takiej sumy procesować się z dotychczasowymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami, zwłaszcza że ma się „swoich" w odpowiednich instancjach.

—ooo—

Gdańsk pod rządami hitlerowców

(Korespondencja własna)

I.

Wśród pochwał i wielu pięknych mów na cześć Trzeciej Rzeszy partja hitlerowska objęła 28 maja rządy w wolnem mieście Gdańsku.

W ruchu wyborczym, poprzedzającym zwycięstwo, wielbiciele Hitlera obiecywali niewyrobionym politycznie wyborcom gdańskim, a zwłaszcza wyborczyniom, rychły powrót Gdańska do „państwa Adolfa I", a przez to samo wyzbycie się wszystkich bólów i trosk gdańskich, skoro tylko zabliźni się rana krwawiąca w ciele narodu.

I agitacja ta rzeczywiście przyniosła hitlerowcom zwycięstwo. Iredentyzm niemiecki nigdzie nie występuje w formie tak skończonej, jak w Gdańsku, a to dzięki propagandzie rewizjonistycznej, prowadzonej od początku istnienia wolnego miasta przez Niemców z Rzeszy, zwłaszcza na różnych zjazdach związkowych.

Po przejęciu władzy politycznej, sprawa „oddania z powrotem" Gdańska Trzeciej Rzeszy *nagle* znikła z dyskusji politycznej. Zapomniano o obietnicach wyborczych, a przypomnienie ich oznacza dla każdego mówcy i redaktora wielotygodniowy areszt prewencyjny, na który nikt narazić się nie chce. To też zamilkli wszyscy śpiewacy polityczni. Jednakże wyborca hilerowski od czasu do czasu zastanawia się nad tem i przywódca hitlerowców musi mieć jakąś odpowiedź. I odpowiedź jest już gotowa! Naiwnym wyborcom powiada się, że hitlerowcy rozwiążą sprawę gdańska na drodze pokojowego porozumienia z Polską!

Dowodu na to dostarczyło jakoby już samo przejęcie władzy politycznej, a zwłaszcza największa wizyta, jaką kiedykolwiek złożył rząd gdański w Warszawie.

W samej rzeczy: taką wizytę za każdego z dawnych rządów okrzyczeliby nacjonaliści jako zdradę niemieckości.

Tuż po tej oficjalnej wizycie oświadczył nowy senat (rząd) w Sejmie, że już przez tę wizytę osiągnął zasadniczo porozumienie z Polską, a mianowicie, jeśli chodzi o Polskę, w dziedzinie kultury i sprawy mniejszości, a jeśli chodzi o Gdańsk — w dziedzinie wyzyskania portu gdańskiego.

Zwolennik Hitlera kiwa wprawdzie głową na ten nagły zwrot polityczny, ale jego edukacja i pragermańska wierność nie pozwalają mu buntować się. Co „Führer" (wódz) nakazuje jest słuszne, chociażby było podziesięćkroć błędne. W takim stanie rzeczy Hitler może robić w Gdańsku co mu się podoba. Jego władza jest całkowita i tylko konstytucja ją ogranicza.

Po ogłoszeniu wielkiej akcji pokojowo - porozumiewawczej i przyjęciu obustronych — wiele obiecujących teoretycznie darów, obie delegacje przystąpiły 5 sierpnia do badania wykonalności swych pragnień.

Do 15 września r. b. liczne komisje zarówno w Warszawie jak w Gdańsku miały zbadać nagromadzone od lat punkty sporne, by w tym terminie oba rządy mogły zatwierdzić wielki układ i zawiadomić Ligę o fakcie zawarcia pokoju.

Niemcy potrzebują nagwałt atmosfery pokojowej w Genewie i *Gdańsk musi ją stworzyć*. Stąd ta szybka praca. Jednakowoż w terminie wyznaczonym porozumienie nie nastąpiło (opóźniło się ono o 4 dni. Przyp. *Red.*). I nazewnątrz ujawniły się tarcia, które skłoniły przedstawiciela Polski do zaprotestowania u rządu gdańskiego, oraz momenty, które poważnie zatruwały atmosferę pokoju. W czasie przemarszu delegacji hitlerowskich, wracających ze zjazdu norymberskiego nie wszyscy witali flagę hitlerowską, m. in. obywatel polski dyr. Gulkowski, którego tak obito, że ogłuchł na jedno ucho.

Podobne wydarzenia oczywiście nie godzą się z polityką, wobec czego hitlerowcy musieli oficjalnie przepraszać.

Polska nie myśli o tem, by na korzyść Gdańska zaniechać dalszego rozwoju własnego portu w Gdyni. Nietylko dlatego, że umieściła tam kapitały miljonowe, które muszą się oprocentować, ale też dlatego, że Gdynia, z winy fałszywej polityki Gdańska, który od czasu Wersalu nie zrozumiał swego położenia ani swej misji, stała się dla Polski świętą sprawą narodową.

Z tego też względu port gdański może w przyszłości być wyzyskany przez Polskę tylko o tyle, o ile port gdyński nie zaspokoi potrzeb gospodarstwa polskiego.

Narazie, a prawdopodobnie i na bardzo długą metę, nie można jednak liczyć na poprawę gospodarczą, którąby przyniosła poprawę obu portom. Sytuacja gospodarcza Gdańska może tedy poprawić się na stałe tylko przez *całkowite wcielenie* do gospodarstwa Polski. Jednocześnie musiałyby zniknąć wszystkie sztucznie wzniesione granice między Polską a Gdańskiem, które w jednym obszarze celnym są poprostu bez sensu.

Ale tego kroku hitlerowcy nie ważą się zrobić, ponieważ nie idzie to na rękę polityce berlińskiej, kierującej losami Gdańska. Póki *Gdańsk jest zależny od Berlina*, nie będzie on w stanie prowadzić polityki, korzystnej dla Gdańska i zakończyć wieczny spór z Polską.

Polska ze swej strony rozumie, że przeciwieństwo polsko - gdańskie jest właściwie przeciwieństwem polsko-niemieckiem i nie przejmuje się „niesfornem dzieckiem" gdańskiem.

X.

Ofensywa przemysłowców w hutach żelaza

Polityka kapitału w świetle cyfr

Przemysłowcy w hutach żelaza na Górnym Śląsku i w przemyśle metalowo - przetwórczym **wymówili umowę zbiorową**, na podstawie której były dotychczas jako tako uregulowane warunki pracy i płacy. Wymówienie umowy w konsekwencji pociągnęło za sobą wysunięcie przez przemysłowców żądania, pogarszania zarobków robotniczych już obecnie lichych.

Przemysłowcy w tym czasie, kiedy coraz więcej uwypukla się **bankructwo gospodarki kapitalistycznej**, wprost z nienawiścią odnoszą się do ludzi pracy i, — ogarnięci **szałem zawziętości** — przypuszczają, że przez systematyczne rujnowanie egzystencyi robotniczych uratują siebie od bankructwa. Tak też postępują i w przemyśle górnośląskim, dlatego też zachodzi konieczność przeprowadzenia **objektywnej oceny**, czy naprawdę przemysł znalazł się w tak ciężkiej sytuacji, że robotnicy znowu za swych wegetacyjnych zarobków mają ponieść ofiarę. Z drugiej zaś strony moralny obowiązek nakazuje wejrzeć w warunki życiowe robotników, czy one pozwalają na obniżenie ich dochodów, gdyż w tym wypadku chodzi o blisko 20.000 robotników, zatrudnionych w przemyśle, a wraz z rodzinami około 100.000 osób. A więc nie można pozwolić na to, by grupka sytych i żyjących bez trosk pasorzytów wyrabiała ze 100.000 rzeszą, co się jej tylko podoba!

W roku bieżącym sytuacja pod względem zamówień w hutach żelaza **znacznie się poprawiła**. Ożywienie to objęło zarówno huty śląskie jak i huty kieleckie. W okresie styczeń — czerwiec wyprodukowano surówki 148.000 ton wobec 71.000 w 1932 roku, stali zlewnej 400.000 ton wobec 215.000 ton w roku ubiegłym; wytworów walcowanych 272 tys. ton, gdy w roku ubiegłym wyprodukowano tylko 148.000 ton, i rur 22.000 ton, a w zeszłym roku tylko 15.000 ton. W ciągu maja i czerwca pracowało 6 wielkich pieców na Górnym Śląsku, gdy w r. 1932 w tym samym czasie pracowały tylko 4 wielkie piece. Wytwórczość surówki wzrosła o 108 proc.

Produkcja stalowni też wzrosła znacznie, bo o 85 proc. w stosunku do pierwszego półrocza 1932 r., czyli o 184.000 ton, z czego na Śląsk przypada 143.000 ton. Produkcja stalowni śląskich wyniosła około 69 proc całej produkcji. W walcowniach produkcja wzrosła o 123 tys. ton w porównaniu z produkcją w roku ubiegłym, czyli podniosła się o 86 proc.

W ciągu sześciu miesięcy b. r. zbyt zagraniczny wynosił 98.000 ton wobec 25.000 ton w 1932 r., a sprzedaż krajowa 182.000 ton, gdy w roku ubiegłym w tym samym czasie wynosiła 118.000 ton.

Wytwórczość rur w porównaniu z 1932 rokiem wzrosła o 46 proc., z czego lwia część przypada na Górny Śląsk.

Wywóz wyrobów hutniczych w ciągu sześciu miesięcy b. r. wyniósł 114.000 ton wartości 33.500.000 zł., podczas gdy w roku 1932, w tym samym czasie, wywóz wynosił zaledwie 36.000 ton wartości 17 milj. zł. A więc wartość wywozu tegorocznego podniosła się prawie o 100 proc. w stosunku do roku ubiegłego.

Z powyższego wynikałoby, że sytuacja pod względem zamówień w hutach żelaza znacznie się poprawiła, a pomimo to przemysłowcy stale narzekają i szukają coraz większych zysków, które chcą osiągnąć kosztem wielkich ofiar robotników, bo w drodze **obniżki płac**. Położenie hut niewątpliwie znacznie się poprawiło, i dlatego też wszelkie dążenia przemysłowców do zmiany warunków pracy i płacy **są bezpodstawne**, albowiem każda obniżka płac, wydarta robotnikom, nie jest niczem innem, jak tylko **czystym** zyskiem, wpływającym do kieszeni przemysłowców.

Należy także wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że pomimo rzekomej ciężkiej sytuacji w hutach, o jakiej zwykle na każdym kroku mówią przemysłowcy, stale prowadzona jest praca nad racjonalizacją i modernizacja hut, która przynosi przemysłowcom niezmierne korzyści. Np. huty śląskie w roku ubiegłym, tylko ze względu na racjonalizację pracy, wydaliły 5.408 robotników. Dokonana redukcja niewątpliwie odbić się musiała w sposób dodatni na kształtowaniu się kosztu własnego hut.

Natomiast **położenie robotników jest coraz gorsze**, bo np. liczba świętówek w r. 1932 wyniosła 2.043.561 wobec 1.757.160 świętówek w roku 1931. W stosunku do liczby dniówek odrobionych, świętówki w 1932 r. stanowiły 34.22% wobec 18,7% w r. 1931. W roku 1931 na zarobki robotnicze w gotówce wypłacono 96.848.263 zł., gdy tymczasem w roku 1932 wypłacono tylko 55.721.165 zł., czyli o 41.127.098 zł. wypłacono mniej. To **skurczenie się zarobków robotniczych** w przeciągu jednego roku dokładnie charakteryzuje warunki, w jakich się robotnicy znajdują.

Przeciętny zarobek w r. 1931 na jedną dniówkę przy wielkich piecach wynosił 10 zł. 65 gr., a w r. 1932 wyniósł on 9 zł. 82 gr., czyli mniej o 83 gr., w stalowniach w r. 1931 wynosił 10 zł. 71 gr. a w r. 1932 wynosił 9 zł. 36 gr., czyli mniej o 1 zł. 35 gr. w walcowniach w r. 1931 wynosił 11 zł. 49 gr., a w r. 1932 wyniósł 9 zł. 74 gr., czyli o 1 zł. 85 gr. mniej. Nawet przeciętne zarobki ukształtowały się na niekorzyść robotników, gdyby jednak to porównanie przeprowadzono u poszczególnych kategoryj robotników, to **zmniejszenie się zarobków byłoby znacznie większe**.

W jakich warunkach żyją robotnicy, najlepiej scharakteryzuje porównanie **wartości realnej** zarobków robotniczych. A więc w r. 1928 w hutnictwie wskaźnik wartości **realnej** wynosił 88, w r. 1929 wyniósł 100, w r. 1930 obniżył się do 92, w r. 1931 spadł na 77, a w r. 1932 wynosił zaledwie 49. Z powyższego okazuje się, że wartość realna zarobków w hutnictwie spadła w r. 1932, w porównaniu z r. 1929, o 42% i wynosi zaledwie 58% stanu z r 1928. Zjawisko to jest niewątpliwie niepokojące, albowiem wyraźnie wykazuje ono zupełne zniszczenie egzystencyj robotniczych.

Robotnicy, zatrudnieni w hutach żelaza, pod żadnym warunkiem **nie mogą** dopuścić do **nowej obniżki zarobków**, gdyż grozi to im zupełnem wyniszczeniem.

WILHELM TOPINEK.

Hejże na strzelnicę!

Parę dni temu podaliśmy wiadomość, jak to p. komisarz rządowy w Magistracie Łodzi zwolnił bez żadnego powodu 60 nauczycieli, zatrudnionych w miejskiem szkolnictwie wieczorowem, i na miejsce zwolnionych przyjął 60 innych, o nieposzlakowanej prawomyślności „sanacyjnej". Rzecz charakterystyczna, że w „sprostowaniu urzędowem", rozesłanem do prasy łódzkiej, p. komisarz potwierdził w zupełności podane przez nas fakty, stwierdziwszy przytem z całą... otwartością, że to właśnie „praca społeczno-państwowa nauczyciela odgrywała rolę w obsadzaniu stanowisk w szkolnictwie wieczorowem"... Co oznacza „praca społeczno - państwowa" w rozumieniu pp. komisarzy rządowych, o tem wie dzisiaj doskonale każdy wróbel na dachu.

Ale i sam p. komisarz samorządu łódzkiego nie ustaje w działalności „państwowotwórczej", albo — jak kto woli — „społeczno - państwowej". W tych dniach np. p. komisarz Wojewódzki zwrócił się do kierowników biur i urzędów zarządu m. Łodzi z okólnikiem, „aby zachęcili podległych sobie urzędników do stawania do zawodów o odznakę strzelecką" (!). Hejże wszyscy na strzelnicę, a wyścig taki — ze względu na puste żołądki urzędników miejskich — nie powinien być nawet zbyt utrudzający.

Niewątpliwie, zdobycie upragnionej „odznaki strzeleckiej" będzie wystarczającą rekompensatą za... ponowne obcięcie głodowych już i tak pensyj urzędniczych, przygotowywane przez p. komisarza rządowego od 1 października... Niemasz to, jak działalność „państwowo - twórcza" wszelkiego kalibru „sanacyjnych" komisarzy! **A.**

Proces o mord w Truskawcu

(Telefonem od naszego kor ...ia)

Sambor, 21 września.

Rozprawa wczoraj odbyła się, jakkolwiek rozpoczęła się z opóźnieniem.

Sędzia przys. Lorenz zjawił się, tłómacząc się, że z powodu ataku sercowego musiał pójść do lekarza. Trybunał nie uznał tego usprawiedliwienia i nałożył na p. Lorenza grzywnę 200 zł.

Przystąpiono do rozprawy, mianowicie do przesłuchania Baranowskiego, który w przeciwieństwie do innych oskarżonych zeznaje po polsku. Mówi on pocichu, gdyż — jak twierdzi — jest chory na gruźlicę. Do winy nie poczuwa się. Do UON należał od 1924—1928, wystąpił, ponieważ starał się o posadę i prosił o protekcję komisarza Czechowskiego (został on później zamordowany).

W maju 1931 r. w Drohobyczu spotkał Hnatowa, który wszczął z nim rozmowę na temat napadu na pocztę borysławską. Hnatow powiedział, że nie wykona napadu, ponieważ nie ma potrzebnych ludzi. Przy końcu rozmowy Hnatow prosił go o pożyczenie rewolweru, Baranowski jednak pożyczyć nie chciał. Za kilka dni dał rewolwer przez Ogrodnika Kryśce bez złych zamiarów. Kryśko nie mówił, kto zabrał ten rewolwer i do jakiego celu zostanie użyty. Dlatego zeznawał, że o rewolwer prosił Hnatow, gdyż na podstawie dedukcji wywnioskował, że skoro rewolwer odebrał od Hnatowa, więc Kryśko dał go Hnatowowi. W maju 1931 powiedział kom. Czechowskiemu o odebraniu rewolweru Kryśce, nie wiedząc, do jakiej roli ten rewolwer został użyty.

We Lwowie spotkał się z Kossakiem, który prosił go o mieszkanie w Drohobyczu, ponieważ ukrywał się. Dał mu kartkę do gospodyni, pisał w niej, że to jest jego brat. Równocześnie powiedział komisarzowi Czechowskiemu o wyjeździe Kossaka do Drohobycza, prosił go jednak, aby nie aresztować go w jego mieszkaniu. Na wezwanie kartkami kom. Czechowski dwukrotnie wyjechał do Stanisławowa. Tam spotkali się raz w restauracji na pl. Piłsudskiego, drugi raz w ogródku Zacisze. Czechowski zawiadomił go, że według poufnych informacyj miała odbyć się u Kosaka konferencja kilku wybitnych działaczy UON z Hnatowem na czele na temat

ZEMSTY ZA PACYFIKACJĘ.

Baranowski oświadczył, że ta sprawa nie jest obecnie aktualna, wiadomość musi być sfingowana.

JAK BARANOWSKI „INFORMOWAŁ" POLICJĘ

Czechowskiemu powiedział o rewolwerze po odebraniu go przez Ogrodnika u Hnatowa. Powtórzył Czechowskiemu słowa Ogrodnika: „Hnatow i Motyka chodzą po Drohobyczu i gwizdają, a Butyren i Kryśko kiblują". Przeczuwał, że tym rewolwerem zabito Hołówkę, nie pokazał go jednak Czechowskiemu, gdyż Czechowski obawiał się broni. Powiedział Czechowskiemu, iż jest przekonany, że ten rewolwer został użyty do zabójstwa, bo otrzymał go od osób, które podejrzewał o zabicie Hołówki. Przy korespondencji z Czechowskim oskarżony posługiwał się pseudonimem „Zawadzi", a Czechowski pseudonimem „Koła". Pseudonimy te zmieniano co pewien czas.

Po zabójstwie wzywał go Czechowski telegraficznie natychmiast do Lwowa, przyjechał jednakże dopiero w 2 dni później. Na zapytanie przewodniczącego dlaczego przesunął datę przyjazdu o dwa dni, oświadcza, że nie przywiązywał zbytniej wagi do telegramu, uważając, że telegram został wysłany dlatego, że na wsi z doręczaniem poczty są trudności. Nie przypomina sobie doręczenia telegramu, wkońcu jednak przyznaje, że telegram dostał na czas, ale wyjechał później bo nie miał ubrania i nie uważał sprawy za pilną. Po napadzie na pocztę w Truskawcu telegrafował do Czechowskiego i wypowiedział swoje przypuszczenie, że to z pewnością grupa Hnatowa dokonała rabunku.

30 sierpnia wyjechał Baranowski do Mar.ynowa i dopiero w wagonie z kupionego na stacji dziennika dowiedział się o zabójstwie śp. Hołówki. Przypuszczał, że morderstwa tego dokonali komuniści, dopiero Czechowski powiedział mu, że to jest robota Ukraińców. Na to oświadczył Baranowski, że w takim razie musiała tego dokonać grupa Hnatowa, która dokonała napadu na pocztę w Truskawcu.

31 sierpnia spotkał się na rogatce stryjskiej we Lwowie

ZE STAROSTĄ GRODZKIM GALLASEM W OBECNOŚCI KOMISARZA CZECHOWSKIEGO

Baranowski z tego spotkania nie był zadowolony, bo bał się rozkonspirowania. Na zapewnienie Gallasa, że zamachu dokonali Ukraińcy a nie Polacy, twierdził kategorycznie, że musiała tego dokonać grupa Hnatowa. Czechowski kazał wyjechać mu do Drohobycza. Nie miał do kogo jechać, więc zajechał do Kryśki. Baranowski dopytywał się o Kossaka, Kryśko powiedział mu, że jest już w bezpiecznem miejscu.

ROLA KOSSAKA WEDLE ZEZNAŃ BARANOWSKIEGO

Z Kossakiem spotkał się w r. 1930. Rozmawiał z nim o aresztowaniach i pacyfikacji. Kossak zaproponował mu utworzenie kierownictwa organizacyjnego i żalił się na brak ludzi. Kossak miał zamiary rozbrajania posterunków policyjnych i napadów rabunkowych. Komendantem krajowym UON był wtedy Hnatow, który sprzeciwiał się temu. Kossak chciał wykonać swe plany na własną rękę. — W roku 1931 na zjeździe we Lwowie Kossak został referentem organizacyjnym UON. W organizacji była wtedy opozycja, do której należał Kossak. Różnica między egzekutywą a opozycją streszczała się w tem, że egzekutywa dążyła do legalnej pracy, a opozycja chciała działalności terorystycznej. Egzekutywa utrzymywała kontakt z Konowalcem, a opozycja ignorowała zarządzenia egzekutywy.

PLANY KONOWALCA I JEGO DELEGATA ZA ZGODĄ POLICJI

W grudniu 1931 przyjechał z Pragi na polecenie Konowalca Sajkiewicz, który szukał Baranowskiego. Oskarżony nie chciał go widzieć. Z początku Sajkiewicz nie chciał mówić z oskarżonym, bo uchodziło wtedy za pewnik, że oskarżony wsypał Kryśkę, wkońcu doszło do rozmowy i Sajkiewicz wyjawił mu plan Konowalca przetworzenia opozycji UON na organizację bojową i proponował Baranowskiemu stanowisko zastępcy komendanta krajowego. Oskarżony powiedział to Czechowskiemu, który natychmiast doniósł o tem radcy Iwachowowi, który przez Czechowskiego na ten plan zezwolił. Później Sajkiewicz prosił go, ażeby udał się do Gawryłowicza, przewodniczącego opozycji i porozumiał się z nim co do rozmowy z Sajkiewiczem a dopiero później oskarżony dowiedział się, że doszli do zgody. W Drohobyczu był wtedy Kossak, który utrzymywał kontakt z grupą robotniczą. Zamierzała ona urządzić napad na pocztę w Borysławiu, ale wskutek samobójstwa zaufanego człowieka pokrzyżowały się plany.

KONFIDENT „PEWNYM CZŁOWIEKIEM"

W zimie 1930 poznał się z Hnatowem za pośrednictwem Kossaka. Hnatowa widział już w roku 1929, ale znał go pod pseudonimem „Paliwny". Hnatow bał się z początku z nim wejść w kontakt, ale Kossak oświadczył Hnatowowi, że Baranowski jest pewnym człowiekiem i może się zwrócić do niego o pomoc i radę. Na okazanej mu przez przewodniczącego fotografji poznaje oskarżony Hnatowa. Oskarżony spotykał Hnatowa w Drohobyczu i tam zapytał go, dlaczego nie zrobiono napadu. Hnatow oświadczył, że zaufany człowiek otruł się. Hnatow planował napady na pocztę w Borysławiu i na jubilera w Truskawcu. Hnatow prosił Baranowskiego o wyjednanie mu pomocy w komendzie krajowej we Lwowie.

KONTAKT Z POLICJĄ — NA 3 RĘCE

Starosta Gallas dlatego chciał się widzieć z oskarżonym, bo prowadził dochodzenia na własną rękę. Z Gallasem miał oskarżony trzy spotkania. Oprócz Czechowskiego znał w policji radcę Iwachowa, z którym wszedł w kontakt w lutym 1932 roku i któremu obiecał dawać od tej pory informacje.

Znał go przedtem, kiedy był aresztowany w 1925 r. W r. 1930 przesłuchiwał go jako aresztowanego w związku z pacyfikacją. Wtedy Iwachow wiedział już od Czechowskiego, że Baranowski jest konfidentem. O brauningu zameldował Czechowskiemu. Poza tem nie przypomina sobie, czy komukolwiek jeszcze mówił o rewolwerze i jego sprzedaży. Żona opowiadała mu, że Hnatow oświadczył jej, iż UON zabiła Hołówkę. Nie przyznawano się jednak do tego, bo to było niewygodne. Teraz już się przyznają.

Przewodniczący pokazuje notatki, które znaleziono w papierach pośmiertnych Czechowskiego. Baranowski wyjaśnia, że notatki te są częściami jego artykułu do pisma, które wydawał p. t.: „Słowo Prawdy". Po zabójstwie Hołówki wydał znanych mu ludzi a mianowicie tych, których Hnatow miał użyć do napadu na pocztę w Borysławiu. Bitasa nie znał, jak również piątki truskawieckiej. Powiedział, że tych wskazanych ludzi należy aresztować, ale nie należy zaczynać aresztowań od Hnatowa, ani od Białego.

Na tem rozprawę przerwano. We czwartek rozprawy nie będzie, następna dopiero w piątek.

ROLA BARANOWSKIEGO: KONFIDENT CZY KONTRWYWIADOWCA?

Prokurator wykazuje Baranowskiemu jego nieszczery stosunek do policji i udowadnia mu pełnienie z ramienia UON roli kontrwywiadowcy.

Prok.: Zeznawał pan przed trybunałem rewolucyjnym w Pradze?

Baranowski: Tak.

Prok.: Musiał pan być członkiem UON, gdyż tak przewiduje procedura tego trybunału. Dlaczego dał pan rewolwer grupie Hnatowa?

Baranowski: Chciałem zrzucić z siebie odpowiedzialność za projektowane przez tę grupę zamachy.

Prokurator stwierdza, że przy jego trzeźwości, zwyczaju przemyślenia każdego kroku i zaciągania przedtem informacyj musiał z całą pewnością wiedzieć, do czego rewolwer zostanie użyty.

Adw. Szurlej: Dlaczego według oświadczonych przez Hnatowa żonie słów UON z początku nie mogła przyznać się do zabójstwa, następnie jednak nie sprawiało to jej już żadnej trudności?

Baranowski nie umie na to odpowiedzieć.

Adw. Rogucki: Dlaczego opowiadał pan kom. Czechowskiemu o daniu rewolweru Kryśce, kiedy to była rzecz błaha?

Baranowski nie odpowiada.

Adw. Rogucki: Czy stosunek pana do Czechowskiego zawsze był serdeczny?

Baranowski: Nie. Ostatnio się zepsuł, bo żaliłem się podkom. Bilewiczowi.

Następnie adw. Rogucki odczytuje

GRYPS BARANOWSKIEGO Z WIĘZIENIA DO ŻONY.

W liście tym Baranowski pisze: „Nie dają mi możności wytłumaczyć się. Policja chce przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie i zrobić ze mnie kozła ofiarnego".

Baranowski twierdzi, że działa mu się krzywda i żalił się.

Obr. Szuchiewicz: Dla jakich celów został pan konfidentem czy dla materjalnych?

Baranowski: Dla ideowych. Chciałem się zrehabilitować przed społeczeństwem polskiem.

Obr. Szuchiewicz: Dlaczego pan opowiadał przed sędzią Skórzyńskim, że kom. Czechowski nieracjonalnie wykorzystywał pańskie wiadomości?

Baranowski: Bo to odpowiada prawdzie.

Obr. Szuchiewicz: Czy pan wydał Maksymczuka i Dacyszyna za udział w napadzie pod Bóbrką?

Baranowski: Nie przypominam sobie.

Obr. Szuchiewicz: Kto miał organizować zamach na Targi Wschodnie?

Baranowski: Popadiuk, ten oddał tę akcję Senykowi, a Senyk zwrócił się do mnie. Nie przyjąłem tej funkcji, bo uważałem, że to prowokacja człowieka, który źle żył ze mną.

Obr. Kreutzenauer: Dlaczego pan został konfidentem?

Baranowski twierdzi, że jedynie pozostawienie go chorego bez środków egzystencji i chęć moralnej poprawy, popchnęły go do zajęcia roli konfidenta. Granice roli jego jako konfidenta nie były ściśle ustalone.

JAKIE POSTRZAŁY OTRZYMAŁ ŚP. HOŁÓWKO

Biegli-lekarze dr. Mischel i dr. Kwaśniewski zrobili 30 sierpnia 1931 sekcję zwłok. Rany na tylnej części głowy, na skroni prawej, na brodzie, w okolicy obojczykowej prawej i na palcu pierwszym i drugim ręki prawej, są następstwem postrzałów zadanych z broni małokalibrowej. Z wyglądu tych ran wynika, że wszystkie, oprócz na brodzie, zostały zadane z tyłu, za czem przemawiają przebiegi kanałów postrzałowych. Pierwszy strzał spowodował ranę na tyłogłowiu, drugi również ranę na tyłogłowiu, trzeci ranę na prawej skroni, czwarty i piąty strzał, dwie rany w okolicy obojczyka i barku, szósty ranę w lewej dolnej szczęce. Rany na palcach prawej ręki mogły powstać w chwili odruchowego zasłaniania się denata przed strzałami. Strzał pierwszy był dany z największej odległości, przypuszczalnie bezpośrednio od drzwi wejściowych. Strzelający celował wprost przed siebie. Drugi strzał został dany po pewnem zbliżeniu się strzelającego do denata, — strzelający celował w głowę. Trzecie strzał mógł być dany z tej samej odległości co drugi, jednak strzelający znajdował się u prawej tylnej strony wezgłowia łóżka, a głowa denata opadła na poduszkę. Czwarty i piąty raz strzelano z tyłu, ale z bezpośredniej bliskości, na co wskazują opaleniny na pyżamie.

W momencie tych strzałów rewolwer był do tego stopnia blisko ciała denata, że wylot górnej lufy pozostawił na skórze ślad w formie pierścieniowatego oparzenia. Szósty strzał strzelający dał z przodu, przytykając mu lufę do szczęki. — Śmierć nastąpiła wskutek gwałtownego skrwawienia się. Wszystkie rany postrzałowe, prócz ran na palcach były śmiertelne. W pokoju śp. posła Hołówki znaleziono sześć łusek, a podczas sekcji wydobyto z ciała sześć kul rewolwerowych.

Walka z metanem w kopalni węgla

Delattre podaje jeszcze wiele innych przykładów, świadczących o olbrzymiej sile wybuchowej tego gazu.

Ale nawet, gdy nie wybucha, lub gdy nie wydobywa się nagle w dużych ilościach, jest on również niebezpieczny w swej formie pierwotnej, naturalnej, gdy uchodzi z żył lub skał zupełnie normalnie — jeżeli się go nie usuwa natychmiast przez wentylację w miarę, jak się wydobywa. Często robotnicy ulegają zaczadzeniu w miejscach, które, jak się zdawało, nie przedstawiały niebezpieczeństwa. I wystarczy kilka minut, by nastąpiła śmierć.

Z początku robotnik traci przytomność — „wpadł w gaz" — mówią górnicy, to właśnie gaz błotny, który działa jak środek nasenny — już zdołał go uśpić; następnie zaczyna charczeć i w tej chwili niebezpieczeństwo jest już groźne, serce jeszcze bije, ale żeby ofiarę przywołać do życia trzeba natychmiast zastosować sztuczne oddychanie w miejscu dobrze przewietrzonem. — Jest to o tyle trudne, że czas, który upływa od chwili, kiedy zaczadzony zaczyna charczeć do chwili, w której śmierć następuje jest bardzo krótki.

Równie wielka ilość katastrof wywołuje też pył węglowy, osadzający się na wszystkich ścianach kopalni, wypełniający wszystkie galerje i szyby i unoszący się w powietrzu. — Najbardziej niebezpiecznym jest pył w stanie lotnym. Katastrofy, wywołane przez pył węglowy, w niczem nie ustępują co do grozy i rozmiarów katastrofom, spowodowanym przez metan.

Najlepiej świadczy o tem katastrofa, która się zdarzyła w r. 1906, w kopalni w Courrieres i która co do swoich rozmiarów przekracza granice wszystkich okropności, jakie sobie można wyobrazić. 140 kilometrów galerji zostało zniszczonych i 1.099 robotników zabitych. W następstwie tej strasznej katastrofy, która poruszyła świat cały — zostały zarządzone przez administrację francuską bardzo energiczne i surowe środki zaradcze.

Osobny ustęp poświęca **Delattre** zagadnieniu, czy zewnętrzne warunki atmosferyczne, jak burze, trzęsienia ziemi i t. p. są w związku z wybuchami metanu i nie dochodzi właściwie do żadnej konkluzji.

„Możliwe jednak jest — powiada, — że wiatry przeszkadzające, czy utrudniające wentylację, mają pośredni wpływ na stan gazu błotnego w kopalniach. W każdym razie jest pożądane zastosowanie specjalnych środków ostrożności w wypadkach depresji atmosferycznych, bo żadna ostrożność nie jest zbyteczną w walce z tym okrutnym i tajemniczym wrogiem".

Wentylacja jest jednym z najważniejszych środków, zapewniających górnikom bezpieczeństwo w kopalniach węgla. — Można śmiało twierdzić, że od czasu zastosowania elektrycznych wentylatorów problem ten został rozwiązany. — Zadaniem nowoczesnych wentylatorów jest nietylko zaopatrywanie kopalń w dopływ świeżego powietrza, ale także usuwanie tego powietrza poza obręb kopalni, co jest konieczne w wypadkach pożaru, wybuchu metanu i t. d.

Górnik używa przy pracy lampki **Davy'ego.** — System ten został później udoskonalony przez inżyniera francuskiego **Marsaut i inż. Museleers.** — Do oświetlenia tych lamp służy oliwa. — Prócz tego używają górnicy lampy benzynowej, wynalezionej przez inżyniera **Wolfa** przed 30 laty, która daje światło dwa razy silniejsze niż lampy **Marsauta i Museleera** i ujawnia obecność metanu, gdy ten znajduje się w powietrzu już w stosunku 0,75 proc. — Ponadto używa się w kopalniach także lampy elektrycznej przenośnej. — Od lampy tej w żadnym wypadku nie może się metan zapalić, bo żeby taka elektryczna lampka się świeciła — musi być hermetycznie zamknięta, w przeciwieństwie do lampek, oświetlonych oliwą, które, ażeby się świeciły, wymagają dopływu powietrza. — Ale lampka elektryczna ma tę złą stronę, że nie odkrywa metanu i nie przestrzega górnika przed jego obecnością. — Górnicy więc używają oprócz lampki elektrycznej, która dobrze oświetla i nie gaśnie w razie katastrofy, równocześnie także drugiej lampki, posiadającej właściwości ostrzegawcze co do obecności gazu błotnego.

Oczywiście górnik musi się obchodzić z lampką elektryczną równie delikatnie, jak z lampkami innego systemu, — musi zwłaszcza uważać, ażeby szkło, otaczające płomień, się nie rozbiło, bo wówczas może lampka elektryczna spowodować w środowisku, w którem gaz się znajduje, takie same niebezpieczeństwo, jak rozbicie szkła w lampce zwyczajnej płomieniowej.

Lampki, używane w kopalniach, muszą być bardzo starannie badane, czy odpowiadają przepisom, to jest czy siatka metalowa zawiera odpowiednią ilość oczek, a szkła odpowiednią grubość. — Przedewszystkiem jednak musi sam górnik odpowiednio obchodzić się ze swoją lampą. Gdy np. górnik zauważy, że lampka „markuje" obecność gazu — wówczas instynktownie cofa ją szybko, ażeby nie zgasła. —Ten ruch górnika jest bardzo nieostrożny, albowiem, cofając lampkę przeciw prądowi powietrza — zwiększa szybkość tego prądu i stwarza silniejszy prąd, aniżeli ten, któremu lampka może się oprzeć — wówczas może gaz wybuchnąć i oczywiście pierwszą ofiarą tego wybuchu pada robotnik, który niechcący popełnił nieostrożność.

Inna nieostrożność górnika polega na tem, że próbuje lampką, czy teren jest mocny. Otóż sposób ten nietylko nie doprowadza do celu zamierzonego, ale może wywołać katastrofę gazową i jest ustawowo wzbroniony.

Rena Weinsberżanka.

(Dok. nast.)

Z Sowietów

W tych dniach rozpoczęty został spis ludności i objektów gospodarczych na Dalekiej Północy ZSSR.

Spis ten odbywa się w północnych okręgach rejonu leningradzkiego, w krajach północnych rejonu uralskiego i na Syberji północnej, dalej w północnych częściach Dalekiego Wschodu, w autonomicznej krainie Komi oraz w jakuckiej republice sowieckiej.

Chodzi nietylko o stwierdzenie faktycznej liczby ludności, ale zarazem o stwierdzenie społecznego położenia ludności w tych krajach. Spis trwać będzie przynajmniej osiem miesięcy.

Ogółem przy spisie zatrudnionych jest 125 instruktorów i 500 komisarzy spisowych.

Udział w pożyczce narodowe pracy i kapitału

Pisaliśmy przed paroma dniami, iż urzędnicy państwowi pokryją więcej niż połowę ogłoszonej pożyczki narodowej wypuszczonej na ogólną kwotę 120 miljonów złotych.

Według innych dzienników udział urzędników państwowych w pożyczce sięgać ma kwoty 75, a nawet 84 miljonów, czyli urzędnicy pokryliby dwie trzecie pożyczki.

Na tem wszakże nie kończy się udział pracy w subskrypcji pożyczki.

Oto leży przed nami lista pierwszych subskrybentów pożyczki narodowej z przemysłu. Lista ta ma dwie rubryki, w których wymienione jest, ile subskrybuje firma, a ile pracownicy.

Znajdujemy tam takie np. cyfry: firma 300.000, pracownicy 225.000, firma 100.000, pracownicy przeszło 80.000; firma 44.000, pracownicy około 37.000. W jednym wypadku firma tyleż subskrybuje, co pracownicy, a w innym wypadku firma podpisała 6250 zł., a pracownicy 10.050.

Ogólna suma pierwszych subskrypcyj w przemyśle wynosi 2.147.900, z czego na pracowników wypada 620.850, czyli pracownicy subskrybują 40% tego, co przedsiębiorstwa.

Zbyteczna dodawać, że zyski z tych przedsiębiorstw nie są dzielone w takim samym stosunku procentowym!

Z powyższych cyfr łatwo sobie stworzyć obraz, jaki jest udział w pożyczce narodowej PRACY, a jaki jest udział faworyzowanego przez „sanację" KAPITAŁU.

Efekt istotny w ten sposób subskrybowanej pożyczki może być minimalny, gdyż wycofane ze świata pracy pieniądze skurczą do ostatecznych granic konsumcję.

Pożyczka, zaciągnięta u konsumentów z kapitałów konsumcyjnych, mija się ze swem zadaniem. Pan minister Zawadzki mówił o kapitałach ukrytych, ale do tych kapitałów „sanacja" jakoś nie trafiła i poszła po linji najmniejszego oporu.

X. Y. Z.

LEOPOLD WELTEN. 15

Skończone role

(Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

— Maszci los.., — bezradnie wyrzekł tkacz i rozejrzał się dokoła. W poczekalni było pusto. Henry Walter wszedł do głównej hali biurowej. Kilkadziesiąt młodych niewiast krzątało się koło stolików. Niektóre przykrywały Underwoody pokrowcami, inne zaś ściągały z przedramion czarne, satynowe półrękawki.

— Skomplikowanie buchalterji... — bezmyślnie wycedził tkacz Henry Walter i z opuszczoną głową wyszedł z pawilonu Biura Zarządu...

Miss Lita szybko przygotowała się do wizyty, jak artystka, która ma za chwilę wyjść na scenę. Wszystko było w porządku: seledynowa suknia obciskała biodra i uwydatniała biust, czarny lok w kształcie półksiężyca spływał na środek czoła, gęste rzęsy osłaniały oczy, a usta zlekka powleczone szminką ułożone były do uśmiechu zagadkowego, a jednocześnie odsłaniającego zęby. Mr. James zastał miss Litę siedzącą pod ogromną lampą i zatopioną w lekturze. Z godnością powstała ze swego miejsca, by powitać gościa. Umiała tak urządzić, aby przywitanie było suche, lecz nie oziębłe. Mr. James Stirt skłonił się i bąknął jakiś komplement. Ale miss Lita nie lubiła konwencjonalnych rozmów. Usiadła, wskazała gościowi fotel naprzeciwko siebie i wzięła do ręki porzuconą przed chwilą książkę. Miss Lita umiała bowiem nietylko uwydatniać swą piękność, ale także potrafiła pokierować rozmową.

— Jak pan widzi — rzekła miss Lita, przybierając poważny wyraz twarzy, — czytam...

Mr. Stirt udał zainteresowanie:

— Cóż to za książka?

— Sinclaira. Bardzo ciekawa... Człowiek bogaty wyrzeka się wszystkiego i poczyna walczyć ze swą klasą. Czy to nie piękne i, poprostu, bohaterskie?

— Nie widzę w tem nic nadzwyczajnego.

— Jakto? Człowiek, który się poświęca...

— Nie uważam tego za poświęcenie — przerwał mr. James, machnąwszy pogardliwie dłonią. — Człowiekowi droższa jest idea, którą sobie umbrdał, niż bogactwo. Trzeba tylko umieć znaleźć ideę i uwierzyć w nią...

— Więc pan nie widzi tej ogromnej różnicy pomiędzy bogatym, który może zaspokoić wszystkie swoje kaprysy, a biednym, który...

— Ma pani słuszność. Nie widzę żadnej różnicy, o ile chodzi o stopień szczęśliwości, pomiędzy biednym a bogatym. Biedny ma mało pieniędzy i małe wymagania, bogaty zaś ma środki, ale i wymagania jego są większe, bardziej — że tak powiem — luksusowe.

— Ale bogaci mogą łatwiej urzeczywistnić swoje cele?...

— Powiem pani tylko jedno: cele ludzkie są wprost proporcjonalne do pieniędzy. Ale ilość pieniędzy chce człowiek przystosować do wielkości celów. Gdy ilość pieniędzy się powiększa — cele się komplikują. Następuje więc ciągła pogoń za celami. I w tej pogoni każdy człowiek jest jednakowo szczęśliwy, czy też nieszczęśliwy. A najgorzej jest tym, którzy posiadają tak wielką ilość pieniędzy, że nie mogą znaleźć żadnego celu, któryby przewyższał ich środki. Tacy muszą żyć dla samych tylko pieniędzy, celem bowiem — wobec braku innych — jest jedynie pieniądz... Do tych właśnie — zaliczam się ja.

Miss Lita udała zdziwienie:

— Przedstawia pan siebie jako jedne go z najnieszczęśliwszych ludzi. Dlaczego więc nie zrzeka się pan majątku?

Mr. James uśmiechnął się i rzekł:

— Widzi pani — to jest rzecz niemożliwa... Przedewszystkiem przyzwyczaiłem się już do wszystkiego, a chciałem to, co miałem. To już jest cecha ludzka. Chcę sobie zaoszczędzić wyrzutów sumienia. A wreszcie nie każdy ma jakąś ideę. Idee, miss Lito, a mają tylko albo ludzie bardzo madrzy, albo bardzo bezkrytyczni, albo... uczuciowcy.

W tej samej chwili tkacz Henry Walter wrócił do domu, podszedł do łóżka i spojrzał na wynędzniałą twarz żony, chorej na cukrzycę. Żona wyczytała w jego wzroku wyrok i odwróciła głowę. Wtedy Henry Walter pomyślał, że wszystko na świecie jest przeklęte i beznadziejne i że lepiej byłoby wogóle się nie rodzić...

Miss Lita umiała uważnie słuchać, bo wiedziała, że to podoba się mężczyznom. Gdy mr. James Stirt skończył swoje wynurzenia, miss Lita postanowiła połechtać jego próżność. Wpatrując się w twarz mr. Jamesa błyszczącemi oczyma, rzekła:

— Pan zaczyna być doprawdy interesującym mężczyzną.

Mr. Sirt nie miał ochoty więcej mówić. Usiadł na niskiej kanapie obok miss Lity, zakaszlał i szybkim ruchem objął jej talję. Niedługo jednak pulchne palce mr. Jamesa odczuwały jędrność ciała mis Lity; niby dźwignia wsunęły się pod jego rękę wąskie i długie paznogcie i oderwały ją od jedwabiu sukni. Odpędzona w ten sposób ręka mr. Jamesa obsunęła się powoli wzdłuż bioder uroczej miss.

(D. c. n.)

łem się, napewno żałowałbym, że postąpiłem w swojej próżni, podrugie, napewno żałowałbym, że po-

Poznajmy źródła zła

Często można się spotkać ze zdaniem robotników mniej uświadomionych, że przyczyną kryzysu jest wprowadzenie maszyn, i chcąc usunąć kryzys a więc i bezrobocie, należy usunąć maszyny.

Prawdą jest, że wskutek wprowadzenia coraz to doskonalszych maszyn, jakoteż wskutek racjonalizacji, pracę którą dawniej wykonywały tysiące robotników, dziś wykonują setki, a czasem tylko dziesiątki, zaś reszta zostaje zwolniona, względnie następuje redukcja dni pracy z odpowiednią redukcją płacy. Czy redukcja robotników i redukcja dni pracy i płacy jest ratunkiem przed kryzysem? Kapitaliści środki te stosują, widocznie uważają je za skuteczne lekarstwo na kryzys. Jednak klasa robotnicza powinna wiedzieć, że jedynem lekarstwem na kryzys, bezrobocie i wszystkie dolegliwości klasy robotniczej, jest wprowadzenie planowej, socjalistycznej gospodarki.

Nikt nie może powiedzieć, że potrzeby wszystkich ludzi są dziś zaspokojone. Przeciwnie, widzimy, że miljony ludzi są głodne, nieodziane, nie mające gdzie mieszkać i należałoby zwiększyć produkcję przez przyjęcie bezrobotnych do pracy celem uruchomienia nieczynnych dziś fabryk i zakładów przemysłowych, aby móc zaspokoić ludzkie wymagania cierpiących dziś mas. A ponieważ kapitaliści uczynić tego nie chcą, więc trzeba zasadniczy warunek programu socjalistycznego, to jest uspołecznienie wielkiej własności rolnej i ciężkiego przemysłu wprowadzić w życie. Ale to mogą robić tylko robotnicy zorganizowani razem z chłopami w partji socjalistycznej!

I tutaj klasa robotnicza musi sobie uświadomić, że na przeszkodzie w zrealizowaniu tych dążeń, stoi kapitalizm i wierni obrońcy tegoż, faszyzm i klerykalizm. I zanim klasa robotnicza będzie mogła swe dążenia urzeczywistnić, musi wpierw stoczyć zwycięską walkę z kapitalizmem i wiernym jego sługą i obrońcą, faszyzmem. Do tej walki klasa robotnicza musi się przygotować w szeregach organizacyj klasowych, socjalistycznych, aby mogła nietylko wykorzystać moment upadku kapitalizmu dla wprowadzenia ustroju socjalistycznego, ale żeby mogła moment ten wydatnie przyspieszyć.

Im wyższą będzie świadomość mas, tem silniejsze będą ich ataki na kapitalizm. Bo jeżeli robotnik pozna dokładnie dlaczego cierpi dzisiaj i kto jest twórcą jego niedoli, a zarazem pozna taktykę i program socjalistyczny, to jest ten, który go z dzisiejszej niedoli i niewoli wyprowadzi, to ataki jego na walącą się twierdzę kapitalizmu, będą zawziętsze, a temsamem skuteczniejsze.

Taktykę i program socjalistyczny pozna klasa robotnicza PRZEZ CZYTANIE PRASY SOCJALISTYCZNEJ i uczęszczanie na zebrania i odczyty partyjne. A więc partja powinna dla szerokich mas robotniczych urządzać jak największą liczbę zebrań, a robotnik powinien zaoszczędzić parę groszy choćby na „cienkich" i bodaj w kilku czytać jedną gazetę, a zarazem uczęszczać na zebrania i odczyty jak najliczniej, a wówczas ideały socjalistyczne, dziś rzekomo takie dalekie, ziszczą się prędzej, aniżeli niejeden robotnik to sobie wyobraża.

Bz.

Proces morderców śp. Chudzika

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sanok, 21 września.

Jako pierwszy zeznawał dziś emerytowany urzędnik sądowy Juljan Kardach. Zeznaje on, że brat Jajki skarżył się przed nim, że policja rozpija jego brata i zrobiła z niego bandytę.

Eugenjusz Lech, akademik, zeznaje, że brat Jajki zdradził mu w zaufaniu, iż Stankiewicz namawiał Jajkę do zamordowania Owoca. Świadek nie dawał temu wiary, gdyż Jajko był usposobienia łagodnego.

W czasie zeznań tego świadka dochodzi do zajścia.

NIE CHCE BYĆ „PER TY" Z MORDERCĄ

Jajko pyta o coś świadka i mówi do niego „ty".

Lech: Przedewszystkiem obecnie pana nie znam, proszę do mnie mówić per pan.

Zygmunt Litz, dyrektor Kasy Oszczędności w Brzozowie, zeznaje, że Jajko był przeciętnym pracownikiem.

Przewodn.: Czy mówił pan ze starostą o niepodnoszeniu pensji Jajce?

Litz: Starosta Nazimek mówił mi o tem.

Prokurator: Dlaczego Jajce w tym okresie dano gratyfikację niższą, kiedy Jajko opierał się namowom Stankiewicza?

Litz nie daje wyraźnej odpowiedzi.

Władysław Korak, buchalter Kasy Oszczędności, zeznaje niewyraźnie.

ZEZNANIA BRATA MORDERCY

Sensację wywołały zeznania brata Jajki, Tadeusza.

Przewodn.: Czy pan chce zeznawać?

Świadek potwierdza.

Przewodn.: Co panu wiadomo o dniu, w którym brat został aresztowany?

Świadek: Ponieważ mówiono w Brzozowie, że mordercą Chudzika był mój brat, zapytałem go, czy to prawda. Brat do popełnienia zbrodni przyznał się, zaznaczając, że strzelał z polecenia Drewińskiego i Stankiewicza. Podkreślił też, że obiecano mu wielką nagrodę. Dalej mówił, że ukrył dubeltówkę i że Stankiewicz na kupno strzelby dał mu pieniądze.

Przewodn.: A co było po aresztowaniu brata?

Świadek: Poszedłem do starosty Nazimka z zapytaniem, co teraz będzie. Starosta odpowiedział, że jego mój brat nic nie obchodzi, bo przy wyborach

GŁOSOWAŁ NA 4

Ja mu z oburzeniem powiedziałem, że brat zawsze głosował na 1. Starosta odesłał mnie do Drewińskiego. Poszedłem do domu i opowiedziałem matce, co mi starosta mówił. W godzinę później zawołał mnie Drewiński i prosił, abym mu dubeltówkę przyniósł, gdyż już nic nie będzie. Po tylu dniach nikt nie pozna, że ktoś z tej strzelby strzelał. Drewiński dodał, że strzelbę mam zniszczyć czy schować i ganił przedemną

PARTACKĄ ROBOTĘ BRATA

zaznaczając, że po zamordowaniu Chudzika brat powinien był strzelbę wyczyścić i naoliwić.

Przewodn.: Co było z adw. Dobrowolskim?

Świadek: Drewiński podkreślił, że brat źle w sądzie zeznał i poradził mi abyśmy wzięli adw. Dobrowolskiego (jest to prezes BB w Brzozowie). Dobrowolski pójdzie do więzienia i nauczy brata, jak ma zeznawać.

Przewodn.: Co panu jeszcze mówił komisarz?

Świadek: Że bratu nic nie będzie, że dostanie posadę w Wilnie. Nie powiedziałem Drewińskiemu, że wiem o namawianiu przez niego brata do mordu, bo obawiałem się, że mnie zastrzeli.

Przewodn.: Co jeszcze?

Świadek: Kiedy nie mam odwagi mówić.

Przewodn.: W sądzie musi pan wszystko powiedzieć.

Świadek: Drewiński głośno mi jeszcze powiedział, że sędzia śledczy w Sanoku to

. . . . . . SYN — ENDEK,

ale się go zmieni. Poszedłem do domu i wedle rady Drewińskiego napisałem list do brata. Na drugi dzień list ten Drewińskiemu zaniosłem, on go przeczytał i powiedział, że treść jest dobrą i że zatelefonuje do naczelnika więzienia w Sanoku, aby mnie do brata wpuszczono. W tym dniu była komisja śledcza ze Lwowa. Drewiński kazał mi strzelbę schować, mówiąc, że niema już żadnej obawy.

KOMISARZ I WYWIADOWCA ZE LWOWA

Komisarz Petri zeznaje, że Drewiński nie żalił się przed nim na Stankiewicza.

Przewodn.: Jakie wskazówki dał panom Drewiński?

Petri: Że podejrzywa Jajkę. Mówił to na podstawie opinji publicznej o Jajce.

Przewodn.: Dlaczego pan nie aresztował Jajki?

Petri: Bo zupełnie inaczej odpowiada podejrzany, jeżeli się ma jakieś dowody, ale takiego narazie nie było. Postawiłem go pod nadzorem policji, co uważałem za bardziej wskazane niż aresztowanie.

Prokurator: Więc Drewiński nie żalił się przed panem?

Petri: Nie. Wspominał mi o tem tylko Schwarz.

Obrońca Pieracki: Czy przypomina pan sobie, jak poseł Rymar i notarjusz Gwóźdź wręczyli panu list, w którym była mowa, że opinja publiczna wskazuje jako sprawców Jajkę i Stankiewicza?

Petri: Na tę okoliczność pytałem Drewińskiego, ponieważ dowiedziałem się, że Jajko opiera swoje alibi na domu Stankiewicza.

Obr. Pieracki: Z którym dobrze żyje i włóczy się po knajpach.

Petri: Przesłuchałem Stankiewiczową, ponieważ Stankiewicz był nieobecny. W jej zeznaniach były niejasności, postanowiłem aresztować Jajkę.

Przewodn.: Jaki moment w dochodzeniach skłonił pana do aresztowania Jajki?

Petri: Gdy dowiedziałem się, że nie znaleziono strzelby, kazałem go aresztować.

Przewodn.: A Stankiewicza?

Petri: Był też pod obserwacją. Wywiadowcy taki durny? Dziś ten rząd, jutro inny." Lorek zameldował mi, że Stankiewicz domyśla się, iż go podejrzywają i powiedział: „Czy pan myśli, że ja taki durny? Dziś ten rząd, jutro inny." Lorek zaopinjował, że Stankiewicz albo jest głupi, albo w tem coś coś jest.

Z kraju i ze świata

—o—

KOMENDANT „STRZELCA" DEFRAUDANTEM. W Przemyślu aresztowano inspektora straży celnej Grodyńskiego pod zarzutem nadużyć służbowych i sprzeniewierzenia większej sumy pieniędzy. Aresztowany Grodyński jest prezesem przemyskiego „Strzelca". Grodyńskiego umieszczono w szpitalu, jako rzekomo umysłowo niepoczytalnego. W związku z tą sprawą zawieszono w urzędowaniu komisarza Frydlewicza.

ZIEMIANIN CHCIAŁ PORWAĆ Z KLASZTORU ZAKONNICĘ. Po głośnej i sensacyjnej sprawie w stolicy 40-letni obywatel ziemski Wacław Daszewski dał o sobie ponownie znać niezwykłym wybrykiem. Ostatnio p. Daszewski przebywał dłuższy czas w majątku swoim w Laskach pod Warszawą. — Tu p. Daszewski poznał przypadkowo młodą zakonnicę, z którą starał się nawiązać bliższą znajomość. Udawał się specjalnie do kaplicy klasztornej i tu usiłował nawiązywać rozmowy. Poza tem zaczepiał ją, gdy udawała się w celach samarytańskich do okolicznych wsi. Prześladowana ciągle zakonnica zawiadomiła o tem przełożonych, którzy polecili jej nie opuszczać murów klasztornych. Wówczas p. Daszewski zaczął grozić porwaniem zakonnicy. W plan swój wtajemniczył kilku osobników. Doszło to wreszcie do wiadomości klasztoru, zagrożona zaś porwaniem siostra zwróciła się o pomoc do policji. Wynikiem niezwykłej skargi było aresztowanie Daszewskiego. Po przesłuchaniu przez sędziego śledczego pozostawiono p. Daszewskiego na wolności do czasu rozprawy sądowej.

WIELKIE SPRZENIEWIERZENIE W POZNANIU. Po ujawnieniu wielkich defraudacyj bankowych w Poznaniu przed kilku dniami wyszła na jaw nowa wielka defraudacja. W spółce akcyjnej Krotoszyn—Przysieka, wyrabiającej cegły i klinkiery, pracowali Bronisław Bukowski vel Koszuta w charakterze kierownika, St. Dolszewski w charakterze książkowego i magazynier Linke. Od kilku miesięcy Bukowski nie pracował w przedsiębiorstwie, gdyż został wydalony za drobne sprzeniewierzenie. Po jego odejściu przeprowadzono badania ksiąg, które wykazały, że Bukowski wraz z dwoma kolegami dopuścił się sprzeniewierzeń przeszło na 100 tysięcy złotych. Sprzeniewierzeń tych dopuścili się w ten sposób, że sprzedawali całemi wagonami cegły i klinkiery, nic księgując i nie donosząc o nich w raportach. W ten sposób „dorobił się" Bukowski luksusowego mieszkania oraz hipotek wartości blisko 200 tysięcy dolarów, Dolszewski kupił sobie za sprzeniewierzone pieniądze piękną willę w Lesznie.

BUNT W WIĘZIENIU. We wtorek rano w więzieniu w Koronowie, pod Bydgoszczą, wybuchł bunt więźniów w jednem ze skrzydeł gmachu. — Zbuntowani więźniowie w liczbie około 60 zabarykadowali się w dwóch salach, demolując urządzenie oraz obrzucając straż więzienia odłamkami cegieł. Wezwany oddział policji z Bydgoszczy w ciągu 20 minut bunt uśmierzył, używając pałek gumowych. Odłamkami cegieł zranionych zostało ośmiu posterunkowych, w tem dwóch ciężko.

WIĘZIEŃ KRYMINALNY SKARŻY O HONORARJUM LITERACKIE. Sensacyjny zatarg literacki wynikł pomiędzy byłym więźniem karnym a patronatem więziennym. Autor wspomnień kryminalnych Borowicz, używający pseudonimu Urke Nachalnik, występuje do sądu ze skargą o na-

ruszenie praw autorskich przeciwko oddziałowi patronatu więziennego przy więzieniu karnem w Rawiczu. Borowicz domaga się od patronatu wypłaty honorarjum za swój „Pamiętnik przestępcy", który ukazał się w swoim czasie nakładem patronatu.

KATASTROFA NA PRZEJEŹDZIE KOLEJOWYM. W poniedziałek wieczorem syn dzierżawcy dóbr Franciszek Gronowski przejeżdżał przez tor kolejowy wozem, naładowanym drutami dla fabryki siatek w Czerwonaku. Na przejeździe koła wozu ciężarowego ugrzęzły między szynami i Gronowski nie mógł wyjechać. Moment był niezwykle groźny, gdyż w tej chwili zbliżył się pociąg, kursujący na linji Poznań—Wągrowiec. — Towarzysz Gronowskiego zeskoczył z wozu i dawał sygnały, usiłując zatrzymać lokomotywę, wszelkie jednak wysiłki jego były bezskuteczne, gdyż jadący na słabo oświetlonym parowozie maszynista nia zauważył sygnałów lub też nie mógł zatrzymać pociągu. Lokomotywa uderzyła w stojący na torze wóz i odrzuciła go z wielką siłą. Gronowski został wyrzucony do rowu, oba konie legły porażnione, jednego z nich musiano dobić, a drugi jest tak ciężko pokaleczony, że również nie będzie zdatny do użytku. Gronowski odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne i doznał pokaleczenia czaszki. — Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala.

„MEIN KAMPF" HITLERA ZABRONIONY W CZECHOSŁOWACJI. — Czeskie ministerstwo spraw wewnętrznych odebrało debit książce Adolfa Hitlera pod tytułem „Mein Kampf" i zabroniło rozpowszechniania jej na terenie Czech, Moraw i Śląska. Na terenie Słowacji i Rusi Przykarpackiej zabroniono rozpowszechniania tej książki rozporządzeniem ministra już z lipca br.

40 KIEROWNIKÓW SOWIECKICH GOSPODARSTW PRZED SĄDEM ZA NIEPŁACENIE PODATKÓW. Moskiewska prokuratorja dowiedziała się, że liczne państwowe przedsiębiorstwa w ostatnim czasie nie wpłacały do kasy państwowej podatku zarobkowego. Ponieważ komisarjat skarbu obecnie czyni wysiłki, aby nagromadzić jaknajwiększe środki finansowe, odpowiedzialnych kierowników tych przedsiębiorstw pociągnęła prokuratorja do odpowiedzialności sądowej. Przed lokalem prokuratorju — jak opisuje tę scenę „Ekonomiczeskaja Żizn" — stał długi ogon odpowiedzialnych urzędników 40 moskiewskich przedsiębiorstw, dyrektorowie, kierownicy, naczelnicy wydziałów i rachunkowi. Wszyscy rozmyślnie na ruszyli swe obowiązki wobec państwa, powstrzymując się od płacenia podatku. Do biura prokuratora wpuszczano ich dwójkami. Każdy starał się usprawiedliwić z niepłacenia podatków „objektywnie": brak pieniędzy i zła sytuacja finansowa przedsiębiorstwa. Dyrektor artelu „Promtech" (Związek przemysłowo-techniczny) Wołkow, który zalega 30.000 rubli, odpowiedział na pytanie prokuratora, dlaczego nie płaci podatków, że przyznaje się do winy, ale sytuacja finansowa przedsiębiorstwa jest tak ciężka, że nie można regularnie spłacać podatków. Przyczyną złego stanu finansowego — zdaniem Wołkowa — jest to, że odbiorcy przedsiębiorstwa nie płacą należytości. — Prokurator nie przyjął takiego usprawiedliwienia i pociągnął Wołkowa do odpowiedzialności sądowej. Takie same rozmowy przeprowadził prokurator z innymi powołanymi do odpowiedzialności i wszyscy przekazani zostali sądowi. Oczywiście czeka ich kara.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 21 września. Przed trybunałem Rzeszy w Lipsku rozpoczął się dziś proces w sprawie pożaru Reichstagu. Już od wczesnych godzin porannych skoncentrowano wokół gmachu sądowego silne oddziały policji. Na długo przed rozpoczęciem rozprawy poczęły się w pobliżu gmachu zbierać grupy osób, które chciały zobaczyć eskortowanych oskarżonych. Główne wejście do budynku strzeżone było przez policję, która każdą osobę poddawała rewizji osobistej w poszukiwaniu za bronią, oraz kontrolowała karty wstępu. Druga ścisła kontrola biletów wstępu i dokumentów osobistych przeprowadzana była przy wejściu na główną salę rozpraw, wskutek czego sala zapełniała się bardzo powoli. Oskarżonych przywieziono karetą policyjną w otoczeniu silnej eskorty policyjnej uzbrojonej w karabiny. O godz. 9 wprowadzono na salę oskarżonych zakutych w kajdanki, które zdjęto im dopiero po zajęciu miejsca na ławie oskarżonych. Na ławie oskarżonych zasiedli: Marinus van der Lubbe, lat 24, murarz, urodzony w Leyden w Holandji; b. poseł komunistyczny do Reichstagu Ernest Torgler, lat 40; powieściopisarz Georgi Dimitrow, lat 51, z Radomiru w Bułgarji; student Blagoi Popow, lat 30, z Urjan w Bułgarji i szewc Wassil Tanew, lat 35, z Gewgheli w Macedonji. O godz. 9'15 wszedł na salę trybunał, witany przez obecnych na sali pozdrowieniem hitlerowskiem. Skład trybunału tworzą: prezes czwartego senatu karnego trybunału Rzeszy dr. Buenger jako przewodniczący, Coenders, Froelich i Lersch jako wotanci, Rusch jako referent i dr. Full jako sędzia zapasowy. Jako oskarżyciele występują nadprokurator Werner i dyrektor sądu krajowego Parrisius. Oskarżonych bronią z urzędu adwokaci: Seuffert Lubbego, dr. Sack Torglera i Teichert trzech Bułgarów.

Otwierając rozprawę, przewodniczący dr. Buenger zaznaczył, że ogrom wydarzenia, które tworzy tło obecnej rozprawy, wywołało we wszystkich krajach namiętne dyskusje, a nawet usiłowano uprzedzić decyzję miarodajnego sądu, co jednak dla ustawodawstwa niemieckiego niema żadnego znaczenia. Rozprawa prowadzona będzie jawnie bez żadnych ograniczeń. Co się tyczy niedopuszczenia obrońców zagranicznych, to ustawodawstwo niemieckie przewiduje dopuszczenie obcych obrońców tylko w wypadkach wyjątkowych. Sąd niemiecki nie widział w tym wypadku potrzeby dopuszczenia obcych adwokatów, gdyż wychodził z założenia, że nie miało to na celu służenia interesom oskarżonych, lecz zmierzało do podkopania zaufania w suwerenność sądownictwa niemieckiego.

Po odebraniu od oskarżonych generaljów przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, zawierającego 234 strony pisma maszynowego i 36 alegatów. Akt oskarżenia zarzuca wszystkim oskarżonym dążność do zmiany konstytucji Rzeszy drogą gwałtu, oraz podpalenie Reichstagu z zamiarem wzniecenia rozruchów. Poza tem van der Lubbe oskarżony jest o podpalenie urzędu opieki społecznej w Neu-Coelln i ratusza w Berlinie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący odczytał deklarację, w której van der Lubbe rezygnuje z obrońcy holenderskiego Pawelsa. Van der Lubbe potwierdza treść deklaracji i oświadcza, że złożył ją samorzutnie, bez niczyjej namowy. Przystąpiono następnie do przesłuchania van der Lubbego. Zeznaje on chaotycznie, niepewnie, sprzecznie, wikła się, to znów śmieje się bez najmniejszej przyczyny, — na co przewodniczący kilkakrotnie zwracał mu uwagę. Czyni on wogóle wrażenie idjoty. Urodził się w roku 1909 w Leyden. Ojciec jego jest kupcem w Dordrecht. Za młodu przebywał van der Lubbe w zakładzie wychowawczym w Hertogenbosch. W roku 1927 wyuczył się rzemiosła murarskiego. Zatrudnienia stałego nie miał nigdy, rzekomo z powodu braku pracy. W roku 1928 doznał od wapna skalczenia oka i od tego czasu otrzymywał stałą rentę. Pierwszy raz przybył do Niemiec w roku 1926. Zamierzał wraz z drugim kolegą wyruszyć w podróż pieszą dokoła świata, utrzymując się ze sprzedaży widokówek. Porzucił jednak ten zamiar, ponieważ nie otrzymał zezwolenia na przekroczenie granicy sowieckiej. Twierdził, że został na granicy sowieckiej postrzelony, później to odwołał. Następnie zeznawał komisarz policji Heissig, który prowadził dochodzenia w sprawie paszportu van der Lubbego. Heissig oświadczył, że paszport został oskarżonemu wystawiony w Holandji. Urzędnik, który wystawiał paszport, zapewniał świadka, że przy nazwisku van der Lubbego nad „u" nie zrobił kresek. Kreski te musiały być później dorobione. Z dalszych mętnych opowiadań oskarżonego wynika, że van der Lubbe w roku 1931 wystąpił z partji komunistycznej, ponieważ nie otrzymał stanowiska kierowniczego. O godzinie 14'30 odroczono rozprawę do jutra.

Anglja zgadza się na kontrolę zbrojeń

Londyn, 21 września. Prasa angielska, zajmując się obszernie wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniem rady ministrów, stwierdza, że rząd angielski podziela stanowisko Francji i skłonny jest zgodzić się na natychmiastową kontrolę zbrojeń w myśl propozycji francuskiej. Celem podkreślenia doniosłości rozmów paryskich uchwalił rząd angielski powierzyć prowadzenie dalszych pertraktacyj z rządem francuskim ministrowi spraw zagranicznych Simonowi i podsekretarzowi stanu Edenowi. Obaj ministrowie mają dziś jeszcze lub najpóźniej w piątek wyjechać do Paryża, skąd następnie wyjadą do Genewy.

Paryż, 21 września. Dzienniki paryskie donoszą, że wynik wczorajszej rady ministrów w Londynie jest dla stanowiska rządu francuskiego pomyślny. Rząd angielski wypowiedział się za wprowadzeniem kontroli zbrojeń, oraz za jej charakterem automatycznym. Wedle tego kontrola zbrojeń miałaby być przeprowadzona ściśle co pół roku. Dalej stanął rząd angielski na stanowisku, że redukcja zbrojeń miałaby byc przeprowadzona po myśli projektu angielskiego, przyczem na wypadek stwierdzenia naruszenia postanowień rozbrojeniowych przez Niemcy byłaby Francja uwolniona od obowiązku redukcji zbrojeń. Havas dowiaduje się, że okres trwania kontroli, jak również rozmiary rozbrojenia po upływie okresu kontrolnego nie zostały jeszcze ustalone. Pertraktacje w tej sprawie będą jeszcze prowadzone w Paryżu, a później z delegacją włoską w Genewie.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

DOLAR

Warszawa, 21 września (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'75 zł. Bank Polski płacił 5'60 zł.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 21 września (tel. wł.). W dzisiejszem pierwszem ciągnieniu loterji państwowej 50 tysięcy zł. wygrał nr. 52596; 20.000 zł. nr. 39778; po 15.000 zł. nra 6615, 13503 i 121070; po 10.000 zł. nra 9808 i 40521; po 5000 zł. nra 96804, 100098 i 144572. W drugiem ciągnieniu po 10.000 zł. nra 134659 i 144572; po 5000 zł. nra 44472 i 45528.

—ooo—

FRANCUSKI MINISTER LOTNICTWA OPUŚCIŁ ROSJĘ

Moskwa, 21 września. Francuski minister lotnictwa Cot odleciał dziś w południe wraz z otoczeniem z lotniska moskiewskiego drogą na Kijów do Paryża. Odjeżdżającego ministra żegnali na lotnisku przedstawiciele sowieckich władz wojskowych i cywilnych, oraz przedstawiciele komisarjatu spraw zagranicznych.

DYPLOMATA ANGIELSKI OBITY PRZEZ HITLEROWCÓW

Berlin, 21 września. Na placu Unter den Linden pobity został wczoraj wieczór przez hitlerowców urzędnik ambasady angielskiej Hardy. Na przechodzącego urzędnika angielskiego napadli umundurowani hitlerowcy z tego powodu, iż odmówił pozdrowienia hitlerowskiego. Mimo iż Hardy zwracał hitlerowcom uwagę, że jest obywatelem angielskim hitlerowcy pobili go do krwi. Ambasador angielski założył w ministerstwie spraw zagranicznych energiczny protest.

ZMIANA RZĄDU W AUSTRJI

Wiedeń, 21 września. W związku z zapowiedzianą zmianą ustroju wewnętrznego Austrji podjął kanclerz dr. Dollfuss ubiegłej nocy pertraktacje w sprawie rekonstrukcji swego rządu. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia utworzył dr. Dollfuss nowy rząd w składzie następującym: kanclerz, ministerstwo spraw zagranicznych, ministerstwo obrony narodowej, bezpieczeństwo i rolnictwo dr. Dollfuss; wicekanclerz major Fey; finanse dr. Buresch; handel Stockinger; opieka społeczna Schmitz; oświata i sprawiedliwość Schuschnigg; sprawy wewnętrzne dr. Kerber; ministerstwo reformy konstytucji dr. Ender. Sekretarze stanu: bezpieczeństwo baron Karwinsky; obrona krajowa książę Schoenburg-Hartenstein; rolnictwo dr. Gleissner; sprawiedliwość Glass; sprawy bezrobocia i turystyka Neustaetter-Stuermer. Dotychczasowy minister obrony krajowy Vaugoin mianowany został prezydentem austrjackich kolei związkowych. Skład nowego rządu został przez prezydenta związkowego Miklasa zatwierdzony — poczem członkowie rządu zostali zaprzysiężeni. — Wedle przynależności partyjnej nowy rząd kanclerza Dollfussa składa się w większości z członków partji chrześcijańsko-społecznej. Jedynie major Fey i sekretarz stanu NeustaetterStuermer należą do Heimwehry, sekretarz stanu Glass do frontu narodowego, zaś książę Schoenburg-Hartenstein jest bezpartyjny.

GRAD W HISZPANJI

Madryt, 21 września. Ponad Saragossą i okolicą przeszła dziś gwałtowna burza gradowa, która wyrządziła wielkie szkody. Grad wielkości kurzego jaja powybijał w mieście olbrzymią ilość szyb, oraz dachówek, zaś w okolicy zniszczył wszelkie plony. Około 100 osób odniosło rany.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

KRONIKA

TEATR WIELKI
Piątek, 7'30: „Fräulein Doktor".
Sobota, 7'30: „Cyd" Corneille—Wyspiańskiego.
Niedziela, 7'30: „Fräulein Doktor".
TEATR ROZMAITOŚCI
Piątek, 7'30: „Moja panna mama".
Sobota: Teatr nieczynny.
Niedziela, 3'30: „Moja panna mama" (ceny od 60 gr. do 3'50 zł.); 7'30: „Nieprzyjaciółka mężczyzn".
COLOSSEUM
Film: „Gdybym miał miljon" i rewja „Carmen w kratkę".

—ooo—

Chleb podrożał!

Komisja cennikowa przy cechu mistrzów piekarzy we Lwowie podaje do wiadomości P. T. publiczności, że z dniem 21 września 1933 r., tj. od czwartku, obowiązują następujące ceny pieczywa:

cena 1 kg. chleba z mąki żytniej ciemnej wynosi w piekarni 23 grosze, w sklepie lub na straganie 25 groszy;

cena 1 kg. chleba z mąki żytniej wynosi w piekarni 33 grosze, w sklepie lub na straganie 25 gr.;

cena 1 kg. chleba pszenno-żytniego wynosi w piekarni 36 groszy, w sklepie lub na straganie 38 groszy;

cena bułki 40-gramowej (wodnej) wynosi za 1 sztukę w piekarni 3 i pół grosza, w sklepie lub na straganie 4 grosze.

Cech mistrzów piekarzy we Lwowie.

—ooo—

ŚLADEM TATY TASIEMKI. Aresztowano Kalza Mendla, Zwillinga Józefa i Natana Celnika, wszystkich za naśladownictwo warszawskiego Taty Tasiemki. Naśladownictwo wzbronione.

POD ZARZUTEM WŁAMANIA do firmy „Sena" (ul. 3 maja 19), gdzie pękła kasa oraz do VI gimnazjum, o czem donosiliśmy, aresztowano Stanisława Kucharczyka i Pawła Kościuka.

AMATOR ŚLEDZI. Roman Mańków, bez miejsca zamieszkania, został przytrzymany przez posterunkowego III kom. PP, któremu wydał się conajmniej podejrzany tak zapaszek jak i sam pakunek, który rzezimieszek niósł. Ale byłoby wszystko w porządku, gdyby tylko to... Tymczasem i sam Mańków wydał się posterunkowemu podejrzanym, a nawet dziwnie znajomym, — wobec czego odprowadził go do komisarjatu III, gdzie śledzie musiał zdeponować. — Czyje śledzie, — niewiadomo. Mańków właściciela nie zna.

BACZNOŚĆ — BEZDZIETNE MAŁŻEŃSTWA! Zgłoszono do III komisarjatu PP, że onegdaj jakaś nieznana kobieta podrzuciła pod bramą szpitala św. Wincentego a Paulo przy ul. Teatyńskiej niemowlę płci żeńskiej, liczące przypuszczalnie około 6 dni. Niemowlę jest wyjątkowo śliczne i bardzo rozumnie mu patrzy z oczu. — Może jakieś bezdzietne małżeństwo zaopiekuje się?

AWANTURY. Za urządzanie awantur w stanie pijanym aresztowano Piotra Kuzmę i Derczaka Władysława. Ponadto aresztowano 5 osób za kradzież i 2 za włóczęgostwo.

ZAMARSTYNÓW BAWI SIĘ... Onegdaj Zamarstynów był znowu widownią krwawej rozprawy nożowej. Mianowicie L. Krzewiński, zam. ul. Krzywa 18, przebił nożem w prawy bok swego sąsiada A. Soję, zam. obok, w domu przy ul. Krzywej 20. Soję odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego, zaś „miłego" sąsiada „odszupasowano" na komisarjat.

W BRAKU PIENIĘDZY — GARDEROBA. Onegdaj do mieszkania p. Fryderyki Kowalkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Unji Lubelskiej 1 m. 11a włamali się w czasie jej nieobecności jacyś nieznani sprawcy i po wyłamaniu wszystkich zamków splądrowali mieszkanie i skradli na jej szkodę garderobę męską i damską na łączną sumę 2500 zł. Poszukiwania za złodziejami trwają.

AMATOROWIE BIELIZNY. Józefowi Dremeschlerowi, zam. przy ul. Zygmuntowskiej 12 skradziono bieliznę wartości 495 zł. Złodzieja przytrzymano.

Jak wygląda pomoc dla bezrobotnych we Lwowie

Na lato ograniczono i tak już skąpą pomoc dla bezrobotnych do wydawania kilku bochenków chleba miesięcznie i gotowych obiadów, których koszt wynosi coś około 20 groszy. Obiadów tych wydawano przeciętnie dziennie około 2 tysięcy, a chleba około 60 tysięcy bochenków miesięcznie. Jak ci ludzie przeżyli lato, jest rzeczywiście tajemnicą, ale teraz nadeszła zimna pora roku, kiedy i ubrać się trzeba i w piecu napalić, ale dotychczasowa pomoc do 1 grudnia nie ma być powiększona.

Jeżeli drobna garść bezrobotnych znalazła jakieś zajęcie w sezonie letnim, teraz i ta praca się kończy, szeregi ludzi głodnych się pomnożą. — Czem oni mają żyć?

Możeby władze zechciały rozwiązać tę zagadkę?

Z SALI SĄDOWEJ

LEPSZY GRACZ

Sprawa 14-letniego piłkarza Bieleckiego, oskarżonego o uszkodzenie nogi swemu 10-letniemu koledze, została odroczona celem powołania świadków.

EMIL HAECKER 149

Historja socjalizmu w Galicji

We Lwowie również organizacja przybierała coraz szersze rozmiary. W kółkach robotniczych mieli wykłady o socjalizmie głównie Ludwik Inlaender i młody utalentowany literat Edward Przewóski, królewiak, który poprzednio był uczestnikiem pierwszych organizacyj socjalistycznych w Warszawie. Zebrania odbywały się w różnych mieszkaniach, a częstokroć za miastem w polu lub w okolicznych lasach. Mieczysław Mańkowski, który po procesie krakowskim przeniósł się do Lwowa pod opiekę stryja, zorganizował tam z pośród młodzieży robotniczej, uczęszczającej do szkoły wieczornej w roku 1880—81, przeszło setkę terminatorów, którzy słuchali wykładów o socjalizmie, jak również, na każde zawołanie brali udział w manifestacjach, urządzanych przez socjalistów. Tę organizację terminatorów prowadził Mieczysław Mańkowski do jesieni 1881 r., kiedy, wyjeżdżając zpowrotem do Krakowa, powierzył ją Zygmuntowi Balickiemu i Janowi Kozakiewiczowi.

Na wszelkie przejawiające się wśród robotników lwowskich dążności organizacyjne starali się socjaliści wpływ uzyskać i wyprzeć drobnomieszczańskie poglądy, któremi oczywiście przesiąknięta była atmosfera umysłowa czeladzi rzemieślniczej w mieście wielkiego przemysłu zupełnie pozbawionem. W kołach robotników lwowskich miał podówczas znaczną wziętość redaktor pokątnego rewolwerowego pisemka „Strażnica", Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, typowy drobnomieszczański radykał. Była to figura znana we Lwowie, wielce groteskowa, pojawiająca się w czamarce i z nieodstępną grubą pałką w ręku na wszelkich zebraniach mieszczańskich. Ton „Strażnicy", noszącej motto „Rżnij prawdę, o resztę nie pytaj", był krzykacko skandalizujący. Jan Lam dowcipnie przekręcił nazwisko jej redaktora na „Jan Bałamucen z Obełgowa Gębosz". Drobnomieszczańskie środowisko Lwowa zawsze mieć musi jakiegoś Gębosza i stanowi grunt podatny dla „Strażnic", czy „Monitorów". Demagogiczne krzykactwo łączyło się u Gniewosza z całą ograniczonością i wstecznością drobnomieszczańskich pojęć ekonomicznych i dlatego właśnie przypadał on do serca ówczesnym drobnomieszczańskim robotnikom lwowskim. Znamiennym był jego występ na zgromadzeniu robotników budowlanych, odbytem we Lwowie 30 maja 1880 r. Porządek dzienny tego zgromadzenia obejmował dwie sprawy: założenie stowarzyszenia fachowego i uregulowanie pracy. Poprzednio istniało we Lwowie stowarzyszenie robotników budowlanych i miało 1200 złr. w kasie, ale rej w niem wodzili przedsiębiorcy i jego majątek roztrwonili na chorągwie, biby i tym podobne bzdurstwa cechowe, jak to nazwała „Praca". Na wspomnianem zgromadzeniu uchwalono tedy zawiązać nowe stowarzyszenie zapomogowe. Uchwalono również szereg żądań, z których pierwszem był 10-godzinny dzień roboczy. Przemawiali robotnicy budowlani Leszczyński i Hajduczek, poczem zabrał głos Gniewosz, który, jak o tem następnie pisała „Praca", „wyjechał na ulubionej szkapie przemysłu domowego i radził zebranym robotnikom, aby się przyuczali potrosze innych rzemiosł i z takowych w zimie ciągnęli zarobki". Daniluk w „Pracy" rzeczowo skrytykował to jego wystąpienie, wykazując, że takiemi środeczkami kwestji robotniczej się nie rozwiąże, wytknął, że duch zgromadzenia był niezupełnie socjalistyczny, wystąpił przeciw uchwalonemu przez zgromadzenie cechowemu, sprzecznemu z interesem klasy robotniczej żądaniu wprowadzenia książeczek robotniczych, zarazem jednak sam ujawnił u siebie dość zacofania i demagogji, stając w obronie poniedziałkowania, potępionego przez zgromadzenie.

Wśród robotników stolarskich we Lwowie skuteczną agitację prowadził w owym czasie stolarz Marjan Udałowicz, człowiek o wielkich zdolnościach i o charakterze nadzwyczaj pięknym, typ apostoła o fanatycznej wierze w swój ideał i złotem sercu. W dziesięć lat później zginął przedwcześnie w tragiczny sposób: zbojkotowany za swą działalność socjalistyczną przez lwowskich majstrów stolarskich, idąc na piechotę wśród zimy szukać pracy na prowincji, zamarzł nocą na gościńcu. W r. 1880 zamieścił on w „Pracy" szereg korespondencyj o położeniu robotników stolarskich, piętnując zwłaszcza wyzysk, praktykowany przez bogatego majstra stolarskiego Żaaka, jednego z przywódców lwowskiej rządzącej w gminie kliki mieszczańskiej. Żaak z powodu tych artykułów zaskarżył odpowiedzialnego redaktora „Pracy" Józefa Daniluka o obrazę czci. Był to pierwszy proces prasowy „Pracy". Rozprawa odbyła się w styczniu 1881 r. Daniluk, którego bronił adwokat dr. Dulęba, późniejszy minister, przeprowadził dowód prawdy: jako świadków przesłuchano Udałowicza i innych robotników stolarskich, poczem przysięgli prawie jednogłośnie uwolnili Daniluka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zniżyć komorne w domach miejskich!

W miejskich domach czynszowych komorne jest nadmiernie wysokie, wyższe od pobieranych czynszów w domach prywatnych, a skutek tego stanu rzeczy jest taki, że coraz więcej mieszkań w tych domach stoi miesiącami pustką. Wszyscy lokatorzy, którzy za mieszkanie płacą, albo jak pracownicy gminni muszą płacić, bo komorne ścią ga się im przy wypłacie poborów, wyprowadzają się z domów miejskich, gdyż nie chcą korzystać z dobrodziejstwa „tanich" mieszkań miejskich. — Wytworzył się stan taki, że w domach miejskich pozostają tylko ci lokatorzy, którzy z różnych powodów, a głównie z powodu utraty pracy, czy zubożenia, za mieszkanie przestali płacić i których magistrat usiłuje procesami z zajmowanych mieszkań wyrzucić.

Tak to cała akcja magistratu, zmierzająca rzekomo do obniżki ceny mieszkań i mająca dać biednym ludziom dach nad głową, stała się paradoksem, który tylko wstyd przynosi administracji miejskiej.

Ale nietylko misji społecznej nie spełnia miasto, także pod względem finansowym gospodarka ta jest wprost fatalna. Z powodu polityki wysokich czynszów bardzo dużo lokatorów nie płaci wcale, z czego wynikło wiele procesów, nadto dużo mieszkań jest próżnych, które nie dają żadnych dochodów, bo nikt nie chce ich wynająć. W bloku przy ul. Arciszewskiego jest przeszło dwadzieścia mieszkań wolnych, po kilkanaście jest w bloku przy ul. Stryjskiej i Kętrzyńskiego, a tylko nieliczna garść płaci jeszcze komorne, wskutek czego dochodowość tych wszystkich domów spadła do minimum. Tak gospodarzą tylko bankruci, albo ludzie, nie umiejący zawiadywać majątkiem i groszem publicznym. Z tą drugą ewentualnością mamy do czynienia na ratuszu lwowskim.

—ooo—

LISTY Z KRAJU

Bitków, 20 września.

NASZĄ KRWAWICĄ PANOSZĄ SIĘ I TUCZĄ, A ROBOTNIK BEZ POMOCY LEKARSKIEJ UMIERA!

Sanitarka Kasy chorych przyjechała wczoraj do Bitkowa i tu od nas na polecenie „obwodowego" lekarza zabrała znowu chorych udających się do Stanisławowa do specjalistów, którzy, jak to już o tem pisaliśmy, mogliby jechać autobusem kursującym bezpośrednio z Bitkowa wzgl. autobusem do Nadwórnej i stamtąd koleją do Stanisławowa. Ta konkurencja autobusów i kolei stała się przyczyną śmierci biednego robotnika, żywiciela rodziny. Sanitarka pojechała bowiem do Stanisławowa, a następnie sforsowanego wozu nie można było użyć do wysłania do Porohów, gdzie robotnik skutkiem wypadku przy pracy pokaleczony nadaremno oczekiwał na przewiezienie go do Stanisławowa do szpitala.

Tak jak pisaliśmy w poprzednich naszych Korespondencjach, auto sanitarne przeznaczone na niesienie pomocy w nagłych wypadkach zamieniono na autobus do przewożenia lekarzy, którzy mogliby byli jeździć osobowemi samochodami zabranemi z Nadwórnej do Stanisławowa!

Brat pana prezydenta PKO, dyrektor Kasy chorych w Stanisławowie, ma do dyspozycji auta zakupione za pieniądze Kasy chorych nadwórniańskiej. P. dyrektor jeździ sobie dla przyjemności tym samochodem i p. doktor „obwodowy" wozi samochodami kasowemi także swoją rodzinę i swoich znajomych — a robotnika pokaleczonego nie było czem zawieźć do szpitala więc skonał!!

Tak naszą pracą panoszą się i tuczą, robotnik za swoje własne pieniądze kupuje im samochody luksusowe, a sam kona bez ratunku!!

—ooo—

Stanisławów, 20 września.

ZGROMADZENIE PRACOWNIKÓW KASY CHORYCH W STANISŁAWOWIE

W niedzielę 17 września odbyło się w lokalu oddziału Związku pracowników Kas chorych i instytucyj ubezpieczeń społecznych w Polsce zgromadzenie pracowników Kasy chorych w Stanisławowie pod przewodnictwem Mieczysława Bobrowskiego. O zaprowadzeniu nowej pragmatyki i wyniklych stąd zmianach położenia materjalnego pracowników Kas chorych referował generalny sekretarz Związku tow. Białas z Warszawy. — Po przeprowadzeniu dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

„Zgromadzeni pracownicy Kasy chorych w Stanisławowie w dniu 17 września 1933 po wysłuchaniu referatu tow. Białasa, generalnego sekretarza Związku pracowników Kas chorych i instytucyj ubezpieczeń społecznych w Polsce stwierdzają, że wszelkie ataki przeciw naszej organizacji, wszelkie usiłowania rozbicia organizacji pracowników i zakładanie różnych związków miały na celu zawsze tylko osłabienie stanu organizacyjnego pracowników, by w ten sposób można było wprowadzać pogorszenie warunków pracy. Dlatego zebrani ostrzegają wszystkich współpracowników swoich nieobecnych na zgromadzeniu, by nie dawali się uwieźć niegodziwej agitacji jednostek, które mając na myśli tylko swoje osobiste korzyści, chcą się pochwalić przed przełożonymi, — że sprytem swoim umieją wprowadzać w błąd kolegów i koleżanki.

„Zgromadzeni uznają, że pracownicy Kasy chorych, pełniąc swoje obowiązki, mają prawo domagać się od zarządów instytucji, by wobec nich byli uczciwymi pracodawcami, dlatego potępiają rozbijaczy solidarności koleżeńskiej, którzy doprowadzili do narzucenia pragmatyki niekorzystnej dla pracowników".

Zgromadzeni stwierdzają, że tylko w organizacji Związku pracowników Kas chorych i instytucyj ubezpieczeń społecznych zdołają pracownicy obronić swoje stanowiska i doprowadzić do sprawiedliwego traktowania pracowników".

Następnie tow. Białas odpowiadał na liczne zapytania zebranych w sprawach organizacyjnych i szczegółowo wyjaśniał w odpowiedziach, w jaki sposób należy się bronić przed niewłaściwemi postanowieniami w sprawach personalnych.

KOMUNIKATY

ZEBRANIE PEŁNEGO OKR I ZARZĄDÓW DZIELNICOWYCH odbędzie się w piątek 22 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu OKR (ul. Rutowskiego 23, II piętro). Na porządku dziennym „Zagadnienia polityczne i organizacyjne w chwili obecnej".

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każda sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Szary dom".
APOLLO: „Dzieje grzechu".
ATLANTIC: „Pieśń serca".
CASINO: „Noc w Kairze" (Ramon Novarro).
CHIMERA: „Żona z drugiej ręki".
KOPERNIK: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MARYSIENKA: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MIRAŻ: „Obraza majestatu" (Vlasta Burian).
MUZA: „Czemp".
PALACE: „Córka pułku" (Anna Ondra).
PAN: „Mumja" i rewja.
PASAŻ: „Wielka klatka".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „10 procent dla mnie".
STYLOWY: „Pająk" i rewja.
SWIT: „Romeo i Julcia".
UCIECHA: „Siedm portów, siedm dziewcząt" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 23 września

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. — 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. — 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja dla chorych. 16.40: „Echa odsieczy wiedeńskiej w polskiej pieśni ludowej" 17.00: Odczyt aktualny z Warszawy. 17.15: Muzyka lekka z Warszawy. 18.10: „Sobieski i zamek w Olesku". 18.30: Recital skrzypcowy z Warszawy. 19.30: Rozmaitości. 19.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 20.00: Gramofon. 20.15: Przemówienie Wacława Sieroszewskiego. 20.45: Gramofon. 21.05: Dziennik wieczorny. 21.15: Gramofon. 21.30: Koncert szopenowski z Warszawy. — 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40—24.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.